

ŚWIĘTOŚĆ

**ZACZYNA SIĘ
ZWYCZAJNIE...
OD UŚMIECHU!**

**LEON
KNABIT OSB**

ŚWIĘTOŚĆ

**ZACZYNA SIĘ
ZWYCZAJNIE...
OD UŚMIECHU!**

**REKOLEKCJE
WIELKOPOSTNE**



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:

Jacek Zelek

Fotografia na okładce:

Romek Koszowski/Gość Niedzielny

Redakcja:

Elżbieta Wiater

Aldona Ibek

Korekta:

Anna Nowak

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów

L.dz. 75/2018, Tyniec, dnia 15.03.2018

† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2018

ISBN 978-83-7354-771-1

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95

e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl

zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

1. „Nie lękajcie się być świętymi!”	9
2. Wyczucie <i>sacrum</i>	23
3. Jezus Chrystus	37
4. Nowoczesny świat	57
5. Najświętszy Sakrament	69
6. Wiara w życie wieczne	83
7. Przebaczenie	95
8. Sakrament namaszczenia chorych.	123
9. Matka Najświętsza – znakiem miłości Boga	137
Bibliografia	161

Na przełomie lutego i marca 2010 r. prowadziłem rekolekcje wielkopostne w parafii św. Antoniego w Redzie k. Pucka. Niżej przedstawiam ich zapis. Celowo zostawiłem pewne chropowatości stylistyczne, by zachować specyfikę języka mówionego.

Przy okazji pozdrawiam wszystkich Przyjaciół z Trójmiasta i miejscowości powiatu puckiego, szczególnie zaś z Pierwoszyna, gdzie dzięki życzliwości księdza Proboszcza i Parafian mogę od paru lat spędzać nieco czasu dla poratowania zdrowia.

Niech Bóg Wam Wszystkim błogosławi a Duch Święty umacnia w wierności wierze i miłości wzajemnej!

o. Leon Stefan Knabit OSB,
Tyniec, 8 marca roku Pańskiego 2018

1. „NIE LĘKAJCIE SIĘ BYĆ ŚWIĘTYMI!”

Moi drodzy! Rozpocznijmy wspólnie te rekolekcje. Statystyki twierdzą, że w Polsce około połowa wiernych, czyli raczej osób wierzących, nie bierze udziału w Mszy św. Doroczne liczenie parafian przynosi wynik przechylający się w jedną czy drugą stronę o parę procent: 48%, 49%, tu i ówdzie 51%. Mnożą się więc często wywiady, podczas których pada pytanie: dlaczego przestałaś/eś chodzić do kościoła?

Odpowiedzi padają najrozmaitsze. Często: „To już nie dla mnie, w Pana Boga wierzę, ale w Kościół to już nie”. Niekiedy, wcale nie tak rzadko, trzeba iść do supermarketu. Czasem księża nie zachęcają swoją postawą. Czasem też współwierni, bo często się słyszy: „Ci, co chodzą do kościoła, to najgorsi” (i tych najgorszych sporo się tutaj zebrało). My jednak dziękujemy

Panu Bogu dzisiaj za to, że wezwał nas, byśmy byli przed Nim, stali przed Nim i Jemu służyli.

Na początek tego wielkopostnego skupienia zadajmy sobie pytanie: nie dlaczego nie chodzimy do kościoła, bo my właśnie to robimy, ale dlaczego my chodzimy do kościoła. Czy zdaję sobie sprawę, dlaczego tu jestem?

Często pada odpowiedź: „Bo do kościoła się chodzi”. Słyszymy wypowiedziane z poczuciem winy: „Nie chodziłem do kościoła” albo jeszcze lepiej: „Nie chodziłem do kościółka”. Wtedy tłumaczę: niechodzenie do kościoła nie jest grzechem. Grzechem jest opuszczenie dobrowolne Mszy św. w niedzielę i święta nakazane.

A jeśli się spłyca swoją obecność na Eucharystii stwierdzeniem: „Chodziłem / nie chodziłem do kościoła”, to znaczy, że trzeba to „chodzenie” pogłębić trochę i dowiedzieć się, dlaczego chodzę. W pewnej parafii kościół był bardzo, bardzo daleko, chyba 11 kilometrów, gdzieś pod Warszawą. Potem się trochę zmieniło i wybudowano go bliżej, a starszy parafianin mówi mi: „Proszę ojczółka, do kościoła to chodzę, chodzę, w każde Boże Narodzenie i w każdą Wielkanoc.

Chodzę, chodzę!”. Na tle innych współparafian był takim, który chodzi, bo był i na Boże Narodzenie, i na Wielkanoc!

Ktoś inny tłumaczył mi też na Podlasiu (ja jestem w Bielsku Podlaskim urodzony, a w Siedlcach obecnie rodzina mieszka) z takim podlaskim akcentem i gwara: „Do kościoła to nie naczęszczam z powodu rozmaitych niedolegliwości” – nie naczęszcza do kościoła z powodu niedolegliwości...

Zastanówmy się dzisiaj nad tym i w ogóle zacznijmy myśleć, mając w tle całe nasze życie katolickie, jak to jest – dlaczego należymy do tej części Kościoła żywego, która umacnia swoją wiarę, a przez to spoistość Kościoła i przynależność do Ludu Bożego, przez branie udziału w niedzielnej Mszy św.

To podczas jej trwania słowo Boże mówi nam wyraźnie o działaniu szatana. Pamiętam te dawniejsze czasy jeszcze, kiedy za czasów komuny niektórzy mówili z uśmiechem: „Szatan? Diabeł? To Kościół katolicki wymyślił, żeby ludzi straszyć”. Nie ma szatana, nie ma diabła. Jak nie ma Boga, to po co upadły anioł,

niepotrzebny. Ktoś powiedział, że największym sukcesem szatana jest wpojenie ludziom wiary, że go nie ma. Wtedy może hulać bezkarnie. Jak jest, to: „Uwaga! Uwaga! Trzeba się strzec”, a jak nie ma diabła – w porządku.

A jednak jest! Gdybyśmy chcieli z Pisma Świętego usunąć wszystko to, co jest powiedziane o szatanie, to trzeba by było około setki fragmentów wyrzucić ze Starego i Nowego Testamentu. Jest złem uosobionym, a nie tylko brakiem dobra. Już papież Paweł VI przypomniał, że szatan jest osobą. Nie wiadomo, dlaczego (to jest tajemnica, którą poznamy, jak umrzemy szczęśliwie), dlaczego wspaniały anioł, Lucyfer, zbuntował się i powiedział: „Nie będę służył”. Pismo Święte mówi nam tylko tyle: nie chciał służyć.

To jest próg powstania zła, mimo dobroci Boga, mimo Jego wszechmocy, mimo miłości tego Boga, którego nie zrozumiemy i nie próbujemy nawet do końca wyjaśnić. Dopiero Jezus Chrystus – który zwyciężył śmierć, piekło i szatana – daje dzisiaj odpowiedź, kim On jest. A dzisiaj, wiadomo, są też sataniści i to ciekawe,

bo oni wierzą w Boga, ale jednocześnie w szatana, z powodu czego zwalczają Boga i wszystko, co jest z Nim związane, z Kościołem, z krzyżem. Ludziom dają się bardzo porządnie we znaki, a jednocześnie część ludzi nabierają. I potem się słyszy: „Nie ma Boga”. Tak mówią niektórzy, wypisując się z Kościoła. Inni z kolei mówią, że Bóg może nawet jest, ale niech tam sobie będzie... i żyją, jakby Boga nie było.

Szatan, który szkodzi ludziom, próbował skusić także Pana Jezusa. Nie wiemy, jak to jest, że nie do końca rozeznał, kim jest Jezus, i próbował Go kusić. Na pustyni najpierw podstawiał rozmaite rzeczy. Najpierw chleb – „Głodny jesteś, to zamień sobie kamienie w chleb, jakżeś taki ważny”. „A może chcesz się popisać przed ludźmi, to skocz z wysoka, z narożnika świątyni, a to będzie ładnie – taki lotniarz, bez lotni sobie fruwa, aniołowie go trzymają”. A wreszcie na koniec: „Pokłoń się mnie, wszystko będziesz miał, co tylko chcesz, daję Ci wszyścusięńko, całą ziemię”. Trochę kłamał, a trochę nie. Już wtedy wiedzieliśmy i dzisiaj wiemy, jak wiele ma on do powiedzenia.

Szatan odstąpił od Niego, kiedy nie udało mu się osiągnąć celu, bo Jezus opierał się skutecznie. Można powiedzieć, że na dnie swojej ludzkiej duszy Jezus musiał się uśmiechać i mówić sobie: „Żebyś ty wiedział, kto Ja jestem!”. Na próżno, nic z tego nie będzie. To wtedy szatan odstąpił od Niego aż do czasu. Do jakiego? Na pewno czasu męki, kiedy jeszcze raz przypuścił atak; chciał Go zniszczyć. I fizycznie mu się udało, a gdy wydawało się, że Go dobił, wtedy dokonana się klęska szatana. Bowiem Jezus zmartwychwstał i będziemy śpiewali:

Zwycięzca śmierci, piekła i Szatana

To jednak nie koniec. Jezus zmartwychwstał, ale my wszyscy przez chrzest św. jesteśmy włączeni do Jego Kościoła, Jego wspólnoty, stajemy się przybranymi dziećmi Bożymi. Pojawienie się każdego nowego człowieka, zwłaszcza wtedy, gdy zaczyna rozróżniać między dobrem a złem, to jest ten czas, kiedy szatan znów staje na baczność i krzyczy: „Uwaga! Próbujemy go złapać!”. Od małego dziecka począwszy, a przez nas wszystkich po kolei. „A nuż ktoś da się na-

brać. A nuż ktoś mnie posłucha”. Jak zaczynał od kuszenia pierwszych ludzi, którzy powstali w raju, mężczyzny i kobiety, tak teraz próbuje każdego nowego człowieka łapać.

Pytają: „Kiedy człowiek zaczyna robić głupstwa?”. Wtedy, kiedy przychodzi do używania rozumu. Jak jest jeszcze nierozumny, to wszystko jedno, ale jak już rozumem rusza trochę, to ma wybór – dobro czy zło. Tak nawiasem mówiąc, ta scena rajska jest uzasadnieniem tego, żeby mężczyźni na te „głupie baby” mogli patrzeć z odrobiną politowania. Szatan wiedział, że mężczyźni nie da rady, dlatego do kobiety podszedł i elegancko ją nabrał: „Najpierw pomyśl, nie słuchaj Boga. Umrzecie, jak skosztujecie tego owocu? Nieprawda, żadną miarą, ale będziecie jak Bóg znający dobro i zło”. Wtedy ciekawska Ewa odparła: „Dobro mamy, wszystko robimy, co chcemy, tylko jednej rzeczy nie wolno – spożywać owocu z tego drzewa – a poza tym wszyściusieńko”. (Jerzy Owski określiłby taką sytuację: „Róbta co chceta, tylko nie jedzta z tego jednego drzewa”.) Ewa zo-

baczyła owoc piękny, nadający się do zdobycia wiedzy, smaczny i... zerwała.

Gdy się jednak bliżej przypatrzy tej sytuacji, to wcale jej „głupota” nie jest taka jednoznaczna. Na tę głupią babę potrzeba było szatana z całą jego przemyślnością, wykombinował, jakby to zrobić, by ją zwieść, oderwać od Pana Boga. A na mężczyznę nie potrzeba było szatana, wystarczyła głupia baba, poleciał od razu. My, mężczyźni, na tym tle nie wychodzimy zbyt dobrze. Dlatego nie krzyczymy od razu na kobiety: „Głupia Ewa!”, bo jest jeszcze Matka Boska, też kobieta. Gdy się słyszy potoczne, obiegowe sformułowania, a często kobiety cierpią na to, że mówi się (pół żartem, pół serio) „głupia baba”. Nie bądźmy tacy, każdy z nas ma matkę i wie, że ona wcale nie jest głupia, choć „baba”.

Pamiętam, jak kiedyś ksiądz prymas Wyszyński był u nas w Tyńcu w klasztorze i wychodził gdzieś. To było lato, ciepło, a ludzie przychodzą do opactwa: turyści, pielgrzymi. Jak zobaczyli księdza prymasa, oczywiście zaraz powstał tłumek przy nim. On bardzo chętnie

z ludźmi rozmawiał i właśnie panowie, którzy tam byli, rzucili: „A..., bo to nasze żony, nasze kobiety” i machnięcie ręki. A Prymas od razu spoważniał i natychmiast wykorzystał okazję, żeby powiedzieć taki króciusieńki wykładzik, konferencję, może 3–5 minut o roli kobiety, o jej znaczeniu, godności. Pomyślałem: „Ten rozumie, kto to kobieta”. Potem, gdy był w Komąńczy, pisał: „Uszanuj kobietę, zobacz w niej Matkę Boską i swoją matkę. Wstań, kiedy kobieta wchodzi, choćby to była s. Klemensa, która przychodzi napalić w piecu. Poskrom swoją męską dumę i wstań, uszanuj kobietę”.

To na marginesie tego, że szatan chciał z kobiety zrobić narzędzie zła. Ktoś powiedział, że anielica jest lepsza od anioła, a diaboliczna – gorsza od diabła. Dlatego, drogie panie, bądźcie raczej anielicami niż diabolicznymi! Matka Najświętsza jest Tą, która pokazała dobrze, co to znaczy. Zamiast słuchać szatana, który mówi, żeby spróbować i zła, a nie tylko dobra, powiedziała archaniołowi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”.

Wyznaczyła właściwą drogę wszystkim: i kobietom, i mężczyznom.

Obeszliśmy opłotkami to zagadnienie, wróćmy teraz do początku rozważań – naszego bycia w kościele. Oparliśmy się przede wszystkim pokusie, żeby do kościoła nie przyjść. A i w tej parafii, zacnej i dobrej, około połowy ludzi nie będzie w kościele w każdą niedzielę. Myśmy tu obecni nie posłuchali szatana, powiedzieliśmy: „Nie! Pójdę! Zwykle przychodzę w każdą niedzielę (może w dzień powszedni też wielu z was jest tu obecnych), a do tego jeszcze będą rekolekcje: posłucham starych, Bożych prawd, ale mówionych przez kogoś innego”.

Mając za sobą pięćdziesiąt sześć lat kapłaństwa coś niecoś do powiedzenia mam i z chęcią podzielę się tym doświadczeniem, łaską swojej wierności, i będę zachęcał do tego, żebyśmy trwali w tym, co dobre.

O to najpierw trzeba zadbać, byśmy byli w kościele. Potem żebyśmy w nim byli coraz lepiej, coraz pełniej i coraz bardziej świadomie, byśmy uczestniczyli w pełni w Eucharystii i wyszli stąd, uczestnicząc w pełni w życiu Kościoła

w tym dosyć zwariowanym świecie, trudnym, który niekiedy zniechęca nas do życia i sprawia, że macha się ręką na działanie, „bo i tak nic się nie poprawi”. Zło zalewa nas jak fale sztormowe. Trzeba powiedzieć: „Nie, tak nie będzie!”. Nie możemy czekać na kogoś innego: rząd, parlament, prezydenta. My sami mamy siłę, żeby w nas ugruntować to, co dobre, a w Wielkim Poście przyjrzeć się temu, co nie bardzo dobre i to poprawić.

Dla mnie osobiście najtrudniejsze słowa Jana Pawła II były te wypowiedziane w Starym Sączu, przy kanonizacji św. Kingi: „Nie trzeba się lękać świętości”. Dobry człowiek – tak, to normalne, ale być świętym? To chyba nie dla mnie; ani dla księdza, ani dla świeckiego. A tu papież z całą mocą: „Nie trzeba się lękać świętości!” Grzechu ludzie często się nie lękają, nie lękają się pogniwać, popić, wydziwiać w sferze seksualnej, ukraść i nie wiadomo, co jeszcze, ale być świętym? „To chyba nie dla mnie”. Może jednak dla mnie, tylko jaka ma być ta świętość?

O tym będziemy myśleli. Ten pierwszy stopień, że tu jesteśmy, jest bardzo ważny. Różne są

nasze drogi, ale wszyscy zmierzamy w niedzielę do kościoła.

Był taki film radziecki *Pokuta*. O tym, jak już dawno, jeszcze za komuny, partyjny dygnitarz zaplanował szosę, którą wybudował tylko do swojego domu. A starsza babcia zapytała: „Co to za droga, która nie prowadzi do kościoła?”. Pomyślmy o drogach naszego życia, starajmy się, by każda z nich zawsze jednak do kościoła prowadziła.

Pomódlmy się przed Wyznaniem wiary:

Panie Boże, popatrz, oto dzisiaj też jestem przed Tobą i nie mam zamiaru odejść, uświęć to postanowienie.

Lękam się odejścia od Ciebie.

Pieczętuję to dzisiejszym „Wierzę w jednego Boga i w Jezusa, i w Ducha Świętego i Kościół powszechny”.

Trwam i chcę poznawać to lepiej.

Ty mnie nie odstępujesz, zawsze ze mną, w biedzie i w bogactwie, w doli i niedoli, w pracy i bezrobociu, w zdrowiu i chorobie.

Zawsze przy mnie jesteś.

Daj, bym i ja też od Ciebie nie odstąpił.

Wierzę wciąż, powtarzam i w życiu pragnę postępować zgodnie z tym, co mówił bp Chrappek – żeby zostawiać po sobie takie ślady, których potem nie będziemy musieli się wstydzić.

Niech nam Bóg w tym pomoże!